
"Czy socjologia musi być niezrozumiała?"

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 22/2, 239-242

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rych liczba bezwzględna jest wprawdzie pokaźna, ale — z grubsza i z konieczności intuicyjnie oceniając — nie przekracza chyba 20% czynnych na tym terenie specjalistów. Rejestr prac, o których można by z czystym sumieniem powiedzieć, że stanowią rzeczywiście twórczy, nowatorski wkład do teorii socjologicznej, prac prezentowanych na zewnątrz jako wizytówka poziomu całej polskiej socjologii — nie jest bynajmniej tak obfity, jak to się na pozór wydaje [...] jakkolwiek byśmy tłumaczyli i usprawiedliwiali zjawisko zalewu prac socjograficznych, nic i nikt nie zdejmie z socjologów odpowiedzialności za to, iż w ostatnim czasie w licznych dyscyplinach socjologicznych drepcze się po prostu w miejscu. Powtarza się w kółko wcześniej odkryte prawdy, podbudowując je jedynie pęczniącą stale masą empirycznych danych [...] Urealnienie wizji stworzenia teoretycznych syntez, ukazujących społeczny wzorzec kultury ery socjalizmu, model organizacji życia społecznego w socjalizmie, socjalistyczny model demokracji i zarządzania itd. — wymaga stałej systematycznej współpracy z socjologami pozostałych krajów socjalistycznych. Wprawdzie w tej dziedzinie nastąpił w ostatnim czasie znaczny postęp, jest on jednak nadal niewystarczający”.

O rozmieszczeniu socjologicznych ośrodków czytamy: „Ogółem mamy 10 profesorów i 31 docentów socjologii. Gdyby odliczyć 3 profesorów emerytowanych, to okaże się, iż 60% profesorów związanych jest z ośrodkiem warszawskim. Wśród docentów odsetek „warszawiaków” wynosi 70%. Nie wiem, czy istnieje jeszcze inna dyscyplina naukowa w Polsce, w której dysproporcje w zakresie rozmieszczenia kadry naukowej byłyby równie drastyczne. Poza Warszawą, ale w bardzo dużym za nią odstępie tylko Łódź, Poznań i Kraków posiadają warunki samodzielnego rozwoju; w Katowicach, Toruniu i Lublinie mamy tylko po jednym docencie; Uniwersytet Warszawski — co jest wyjątkowo przykrym anachronizmem — od 10 lat nie może doczekać się kierownika formalnie istniejącej tam Katedry Socjologii”.

W związku z oceną stanu socjologii polskiej patrz także Jan Szczepański: *Ocena aktualnego stanu socjologii*, „Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”, 1965, z. 1; Jan Szczepański: *Stan aktualny i perspektywy rozwoju socjologii w Polsce*, tamże, 1966, z. 1. Patrz również tychże „Sprawozdań”, zeszyt 1 1967 roku, poświęcony ogólnej sytuacji nauk o człowieku i głównym tendencjom badawczym w poszczególnych kierunkach humanistyki, w tym również w socjologii.

«CZY SOCJOLOGIA MUSI BYĆ NIEZROZUMIAŁA?»

W „Głosie Pracy” (4 kwietnia 1968), piśmie codziennym związków zawodowych, ukazał się artykuł Józefa Chałasińskiego pt. „Czy socjologia musi być niezrozumiała”, który tutaj w całości przedrukujemy. Oto treść tego artykułu.

Czy socjologia musi być niezrozumiała?

Pisząc recenzję z książki Zygmunta Baumana *Kultura i społeczeństwo* nie przypuszczałem, że wywoła ona takie zainteresowanie. Recenzja była opublikowana w naukowym czasopiśmie „Przegląd Humanistyczny” (nr 1/1968) przed kilku miesiącami; jej fragmenty przedrukowała „Kultura” (3 marca 1968), a w skrócie recenzję tę przedrukowała „Trybuna Ludu” (24 marca 1968).

Kultura i społeczeństwo — tytuł książki zachęca do jej przeczytania nie tylko specjalistów socjologów. Kogo z poważnych czytelników prasy nie interesują zagadnienia kultury i społeczeństwa? Bierze więc tę książkę i czyta. Dowiadyuje się z niej, że autor wyróżnił cztery typy zbiorowości ludzkich, dla których przyjął następujące symbole: Hmhm, czyli społeczeństwo homogenne o homogennej kulturze, Hmht — społeczeństwo homogenne o heterogennej kulturze, Hthm — społeczeństwo heterogenne o homogennej kulturze i Htht — społeczeństwo heterogenne o heterogennej kulturze. „Typ Hmhm stanowi model, do którego mniej lub bardziej zbliżają się opisy większości znanych społeczeństw prymitywnych”. A oto charakterystyka typu społeczeństwa Hthm:

„Model ma dotyczyć tego typu organizacji społeczno-kulturalnej, który wyłania się w wyniku postępującej heterogenizacji społeczeństwa rodowoplemiennego, który jest wyrazem jego stabilnego przystosowania do sytuacji, w której istnieje już pokaźna nadwyżka produkcyjna wymagająca zagospodarowania, które jednak nie zna stosunków rynkowych na tyle rozwiniętych, by zapewnić mogły żywiołowe rozwiązanie problemu dystrybucji nadwyżek. Jest to więc typ organizacji, w której syfonowe mechanizmy dystrybucji równoważą jeszcze po części działania mechanizmów lejkowatych, w których łańcuchy zachowań schizmogennych istnieją, ale ich działanie jest łagodzone przez także łańcuchy o działaniu odwrotnym. Jest to społeczeństwo już heterogenne, ale o jednym tylko, za to wszechogarniającym i wszechstronnym wymiarze strukturalizacji. Jest to typ organizacji, przy którym heterogenne już społeczeństwo obsługuje homogenny system kulturowy, a więc system obejmujący li tylko wzory kulturowe komplementarne i powszechnie uznane. Jest to jednym słowem społeczeństwo, w którym mieszają się znamiona czasów plemiennych z załączkami wszystkich elementów konstrukcyjnych struktury i kultury społeczeństwa zdecydowanie heterogennego, rynkowo przemysłowego [...] Należałoby byłoby oznaczyć ten typ organizacji społeczno-kulturowej symbolem Hthm” (str. 353—354).

Autor, idąc za amerykańską pisarką Ruth Benedict, wyróżnił dwa zasadnicze mechanizmy rozdziału dóbr: „syfonowy” i „lejkowaty”. „W przypadku mechanizmu syfonowego — czytamy — dobra pompuje się i gromadzi po to, by je potem równomiernie rozproszyć w społeczeństwie [...] Inaczej w przypadku mechanizmu lejkowatego: tu kanał, jakim płyną dobra, nie rozszerza się, lecz konsekwentnie zwięża” (str. 201).

Z przytoczonego fragmentu książki widać, jak bardzo trudno jest śledzić tok myśli autora. Utrapieniem w tej lekturze jest wprowadzona przez autora sztuczna terminologia. Jak dalece niepotrzebna jest ta werbalistyczna twórczość, tego ilustracją może być wywód na temat więzi pokrewieństwa, zakończony wprowadzeniem terminu „syngenizm”. Czytamy:

„Związki krwi od niepamiętnych czasów i chyba do dziś, wydzielają i wydzielają z masy istot gatunkowo tożsamy pewną zbiorowość, nieporównanie szczuplejszą, wobec której obowiązują człowieka zgoła inne zasady postępowania niż wobec pozostałej masy. Naczelną zasadą jest tu wzajemna współpraca, sympatia, życzliwość, wzajemne powstrzymywanie się od czynów agresywnych, wzajemna troska o bezpieczeństwo i zaspokojenie potrzeb partnera [...] Y czuje się osobiście wzbogacony przez fakt wzbogacenia X; wedle pięknej metafory Masłowa, truskawka w ustach X smakuje Y bardziej niż we własnych. Cały ten kompleks stosunków wzajemnych i postaw określić możemy mianem syngenizmu [...] Przeciwnieństwem syngenizmu jest stosunek między «obcymi»” (str. 190—191).

Zasadniczym przeciwieństwem sfery syngenizmu jest sfera towarowego rynku. „Zasady syngenizmu przestają obowiązywać u progu rynku”.

Jak widzimy, do znanego przeciwieństwa stosunków pokrewieństwa i rynku towarowego autor nie wnosi nic nowego z wyjątkiem nowego terminu „syngenizmu”. Obok syngenizmu wprowadza autor pojęcie synergii, zapożyczając je od wspomnianej już amerykańskiej autorki Ruth Benedict. „Można przyjąć — pisze — że synergia w strukturze społecznej jest odpowiednikiem syngenizmu w kulturze”.

Jeszcze się czytelnik nie zdążył oswoić z terminami syngenizm i synergia, a autor już mu podaje inną egzotyczną potrawę: „schizmogenezę” i „instytucje antyschizmatyczne”. Przejmując termin schizmogenezy od G. Batesona autor pisze, że schizmogeneza to „takie sekwencje społecznych interakcji, przy których działania A są bodźcem dla działań B, które z kolei stają się bodźcami dla działań A itd.”. „Im mniej synergii w strukturze społecznej i syngenizmu w kulturze — czytamy dalej — tym mniejszą rolę gra w życiu społecznym umiar i podział optymalny, tym intensywniejsze natomiast stają się zachowania schizmogenne. Zawieść, niechęć wzajemna i agresywność zajmują miejsce solidarności, współpracy i wzajemnej pomocy. Cierń w cudzej nodze raduje, a nie boli” (str. 208—209).

Wprowadziwszy cały szereg rozróżnień, autor prezentuje czytelnikowi następującą klasyfikację znanych zbiorowości ludzkich, które uszeregował według różnych „kombinacji cech dychotomicznych”:

„Państwo: niekontraktowa korporacja organiczna o integracji pośredniej.

„Organizacja instrumentalna: kontraktowa korporacja organiczna o integracji pośredniej.

„Kasta lub stan: niekontraktowa korporacja nieorganiczna o integracji pośredniej.

„Organizacja wyrażająca (ekspresyjna): kontraktowa korporacja nieorganiczna o integracji pośredniej.

„Rodzina: niekontraktowa korporacja organiczna o integracji bezpośredniej.

„Banda lub klika: kontraktowa korporacja organiczna o integracji bezpośredniej.

„Społeczność sąsiedzka: niekontraktowa korporacja nieorganiczna o integracji bezpośredniej.

„Sekta: kontraktowa korporacja nieorganiczna o integracji bezpośredniej.

„Klasa i naród: niekorporacyjne całości nieorganiczne o integracji pośredniej — kontraktowe w aspekcie kulturowym, niekontraktowe w aspekcie społecznym.

„Grupa koleżeńska: niekontraktowa i niekorporacyjna całość nieorganiczna o integracji bezpośredniej” (str. 70—71).

Przytoczyłem tę klasyfikację, ponieważ trudno znaleźć w literaturze socjologicznej coś bardziej dziwnego. Według tej klasyfikacji pomiędzy bandą a rodziną jest tylko ta różnica, że rodzina jest niekontraktowa, a banda kontraktowa, i podobnie między społecznością sąsiedzką a sektą; społeczność sąsiedzka jest niekontraktowa, a sekta kontraktowa; naród i klasa, to w tej klasyfikacji kategorie identyczne. Do klasyfikacji tej autor zresztą nie powraca więcej w swojej książce. Również jemu samemu na nic się ona nie przydała.

Czytelnik, który nie jest w stanie śledzić biegu myśli autora, zapytuje samego siebie: czy to jest takie mądre, że przerasta możliwości jego umysłu? Uparty będzie szukał pomocy w przedzieraniu się przez gąszcz zarośli tej książki.

Poszuka recenzji, jakie o niej pisano. Po cóż jest bowiem recenzent, jeżeli nie po to, aby ułatwić czytelnikowi zrozumienie naukowej wartości książki recenzowanej?

Z książki Baumana została opublikowana — między innymi — recenzja w „Studiach Socjologicznych” (nr 3/1967).

„Studia Socjologiczne” — to czasopismo naukowe wydawane przez Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Redaktorem tego czasopisma jest sam Bauman, autor książki. Czy może więc być lepsze, bardziej kompetentne źródło informacji o tej książce? W „Studiach Socjologicznych” znajdzie czytelnik recenzję tej książki pióra dwóch autorów: J. Goćkowskiego i B. Jałowickiego.

Czytamy w tej recenzji o książce Baumana:

„Autor nie tworzy nowego mitu naukowego, a jedynie konstruuje nową wariację jednego z odwiecznych wątków mitycznych w socjologii. Pole wątków mitycznych jest ograniczone. Rzadko pojawiają się kompozytorzy artykułujący jako pierwsi nowe mity. Historia myśli poświęconej społeczeństwu i kulturze ujawnia przerażająco jasno i wyraźnie, że wciąż istnieje czas teraźniejszy. Tak jak w micie. Szereg podstawowych mitów nie jest liczny. Skoro tak, to wypada sensownie punktować wszelkie interesujące i odznaczające się ekspresją czynną wariacje owych mitów. Pisząc swą książkę, nie dokonał Zygmunt Bauman niczego nowego w antropologicznym wymiarze. Natomiast napisał interesujący, pomysłowy, pobudzający do wielokierunkowych refleksji wariant mitu o dualistycznej fenomenologii świata. W tym sensie jest ta książka cennym głosem w dyskusji, która wciąż trwa. To, co książka *Kultura i społeczeństwo* dodaje do wciąż teraźniejszej [...] debaty, to jedynie nowy sposób porządkowania i nazywania rzeczy, ale już to jest sukcesem. Możliwy jest nieskończony szereg strukturalizacji mitu podstawowego [...] Omawianą książkę z pewnością wypada zaliczyć do czynników, które samym swym istnieniem przeciwdziałają obcej i wrogiej humanistyce jednoznaczności i jednowymiarowości” (str. 264).

„Wariant mitu o dualistycznej fenomenologii świata” czyli „strukturalizacja mitu podstawowego”. Czy nie rozumiałe?

Jeżeli się odrzuci podejrzenie, że ta „naukowa” recenzja z książki Baumana — przez Baumana zaakceptowana do druku w piśmie przez niego redagowanym — to są kpiny z czytelnika, to trzeba będzie przyznać, że zarówno „naukowe” książki o kulturze i społeczeństwie, jak i „naukowe” recenzje z tego zakresu są naprawdę bardzo trudne, jeżeli w ogóle rozumiałe.

«SZKOŁA POLSKA W SOCJOLOGII»

„Szkola polska w socjologii”. Pod takim tytułem tygodnik „Kultura” (9 czerwca 1968) wydrukował fragmenty artykułu Franciszka Jakubczaka pt. „W trzydziestolecie «Młodego pokolenia chłopów»”, opublikowanego w „Życiu Literackim”. W wymienionym numerze „Kultury” czytamy:

O socjologii polskiej mówiło się ostatnio — jak wiadomo — i dużo, i burzliwie. Zachodzą w tej dyscyplinie zmiany nie tylko kadrowe. Zachodzą również zmiany orientacji, problematyki, metody. Ale błędem byłoby mniemanie, że wszystko trzeba tu rozpoczynać od nowa. Socjologia w Polsce ma piękny dorobek, a nawet więcej — już ukształtowane indywidualne oblicze. Te osiągnięcia i tradycje dziś zwłaszcza warto szerzej ukazywać. Są one czynnikiem naukowej stabilizacji oraz zachętą do kontynuowania pracy potrzebnej, cennej, oryginalnej.